

Wojna dobiega końca, ale ciągle jeszcze trwają walki. Któregoś dnia padnie ostatni żołnierz. Ach Boże, kto to będzie?

3 listopada 1918

31 października w Budapeszcie zamordowano austro-węgierskiego premiera Tiszę³⁵. Upadła monarchia. A nasz sojusznik, Turcja, zawarł z ententą rozejm. Niektórzy obawiają się, że teraz Turcy obrócą się przeciwko nam. W tym chaosie można się już naprawdę pogubić. Dzięki Ci, Boże, że mogę opiekować się chorymi dziećmi; na oddziałach jest spokojnie, mimo popłakiwania i kwilenia maluszków.

Tęsknię za Gilem i jego muzyką. Dzisiaj, kiedy wieczorem wracałam od maluchów do domu, to po raz pierwszy spadł śnieg. Najpierw lekko, potem padały coraz większe płatki, aż w końcu zrobiła się prawdziwa zamieć. W pewnej chwili zobaczyłam, że przede mną idzie Gretel, jej płaszcz był biały od śniegu. Bardzo się ucieszyłam, pobiegłam za nią i zniemacka wzięłam ją pod rękę. Krzyknęła z przerażenia. Dalej szliśmy do domu razem. Kiedy na klatce schodowej życzyliśmy sobie dobrej nocy, Gretel zapytała: – Czy możesz zaśpiewać mi jeszcze raz, z gitarą, kołysankę Willego, wiesz, tę: *Przed drzwiami zasnęło drzewo...*

Od razu poprosiłam ją, żeby przyszła do nas, na górę; może zjeść z nami kolację. Chciałam jej zaśpiewać wszystkie piosenki Gila, które umiem zagrać na „El bobo”. Pierwszy raz od dawna znów była u mnie. Jadłyśmy z babcią kartofle w mundurkach ze słodko-kwaśnym musem jabłkowym, a potem siedziałyśmy przy otwartych drzwiczkach pieca, a ja zagrałam i zaśpiewałam jej wszystkie piosenki Gila. W otwartych drzwiczkach pieca jak czerwone gwiazdy migotał i pryskał żar. I było jak za dawnych czasów. Byłam taka szczęśliwa!

3,30

4 listopada 1918

Wkrótce zakończę mój wojenny dziennik. To ostatni wojenny dziennik, który napiszę w życiu, bo już nigdy nie może być wojny, nigdy więcej! Niechby wreszcie zostały podpisane te traktaty pokojowe, bo walki wciąż rozniecają się na nowo. Na południu Włosi zajęli Triest i kierują się na Innsbruck. Nie napotykają już żadnego poważnego oporu; mówi się, że armia austro-węgierska jest

³⁵ István Tisza (1861-1918) – arystokrata, polityk i premier Węgier (1903-1905 i 1913-1917), syn Kálmána Tiszy, wielokrotnego premiera Węgier; w opinii publicznej uchodził za militarystę; w czerwcu 1917 r. ustąpił z funkcji premiera i zaciągnął się do wojska; wziął udział w walkach na froncie włoskim. Był przeciwnikiem koncepcji przekształcenia Austro-Węgier w monarchię potrójną: Austria-Węgry-Polska; zamordowany przez bolszewików w czasie węgierskiej rewolucji 1918 r.

w zupełnej rozsypce. Zwłaszcza Węgrzy nie chcą dalej walczyć, chcą wrócić do kobiet i dzieci i odbudować swój kraj. Nie chcą już słyszeć o cesarzu Karolu.

Có by się teraz stało z porucznikiem Joannem von Yellenicem? Może, jako bohaterskiego lotnika, sąd wojenny kazałby go rozstrzelać za udział w wojnie albo dlatego, że jest hrabią? Pani Kenzlerowa mówiła, że to już koniec szlachty, a hrabiowie i baronowie mogą teraz pisać swoje godności palcem na wodzie. Dobrze, że w naszej zabawie uśmierciliśmy porucznika von Yellenica; to było przecucie wydarzeń, które teraz dzieją się w rzeczywistości. Jednak Gretel nie może zapomnieć naszych zabaw. Wczoraj, kiedyśmy siedziały przy otwartych drzwiczkach pieca, zapytała mnie: – Kiedy znowu będziemy się w coś bawić?

– Muszę pracować, przecież wiesz. Ledwie mi starcza czasu, żeby coś zjeść i się przespać – odpowiedziałam wymijająco.

– To już nie ćwiczysz? – zapytała, mając na myśli balet.

Odpowiedziałam, że ćwiczę codziennie według pewnego systemu, bo nie chcę stracić szansy na przyjęcie do szkoły baletowej w Berlinie. Powiedziałam jej również, że chcę wymyślać tańce, które będą opowiadać różne historie, coś jak obrazki w książkach albo plakaty Käthe Kollwitz, rysunki Heinricha Zille³⁶, albo na przykład, jak to przedstawił Dürer na drzeworycie: *Rycerz, Śmierć i Diabeł*. Będą mi do tego potrzebne wojskowe buty wujka Brunona i wgięty hełm Césara van Glabeke. Brakuje mi jeszcze tylko prawdziwego munduru polowego, wtedy będę już miała pierwszy kostium.

– I będziesz to tańczyć jak Pawłowa „umierającego łabędzia”?³⁷

– Nie – odpowiedziałam.

Gretel wytrzeszczyła oczy. Zapytałam ją, czy jak tylko będę miała wolne, nie poszłaby ze mną w tym śniegu na cmentarz jeńców. Zachwycona natychmiast się zgodziła.

– Nałamiemy w lesie sosnowych gałęzek i upleciemy z nich wianek – zaproponowałam. – Położymy go na którymś z grobów. To będzie nasz manifest: „Koniec strzelania!”.

– Dobra! – powiedziała Gretel. – Wtedy wojna się zakończy.

8 listopada 1918

Wszędzie rewolucja. Z początku mówiono, że naczelne dowództwo chciało skierować oddziały szturmowe przeciwko zbuntowanym marynarzom, robot-

³⁶ Heinrich Rudolf Zille (1858-1929) – niemiecki grafik, litograf, malarz, rysownik i fotograf; wiodącym tematem jego prac było berlińskie drobnomieszczaństwo.

³⁷ Anna Pawłowa (1881-1931) – legendarna rosyjska primabalerina, jedna z najświetniejszych tancerek klasycznych w dziejach baletu; w przeddzień wybuchu I wojny światowej była gwiazdą petersburskiego Teatru Maryjskiego oraz zespołu Sergiusza Diagilewa; zasygnęła rolę królowej Odetty zaklętej w łabędzia, w balecie Piotra Czajkowskiego *Jeziro łabędzie*.

– O ludzie, Androwski! – krzyczał Gil, okręcając się dookoła siebie i na przemian to złościąc się, to śmiejąc. – Ta bestia mnie ugryzła! I co powiesz?! Kiedy była mała, raz zdarzyło jej się mnie ugryźć. Ale wtedy żył jeszcze dziadek i jej przyłożył. No powiedz sam, czy ona nie zwariowała?

W końcu zdobyłam mundur, a Gil lizał na swojej ręce ślad po ugryzieniu.

– Daj spokój! Niech się cieszy! – powiedział Androwski, ocierając łzawiące ze śmiechu oczy.

Ciągle jeszcze gorzko chlipiąc, ścisnęłam obiema rękami nieszczęsny mundur, nieszczęsny niemiecki połowy mundur. A potem wybiegłam z nim z pokoju i rzuciłam się na stojący na kuchennej podłodze kosz z kartoflami, które nam dzisiaj przysłał pan Kenzler. Babcia, która wróciła z dyżuru na dworcu, przeraziła się śmiertelnie, słysząc mnie wyjąca, podczas gdy tamtych dwoje w sypialni wciąż się śmiało. – Dziecko, dziecko, weź się w garść! – powiedziała.

Ale co ja mogłam jej powiedzieć?

12 listopada 1918

Stało się. Niemieckie wojska wycofują się. Feldmarszałek Paul von Hindenburg zadeklarował wolę sprowadzenia resztek armii do ojczyzny. Cała kolej musi być w stanie gotowości, a wagony przygotowane do transportu aprowizacji, kawaleryjskich koni oraz sprzętu. Działa i lekka broń mają być w dobrym stanie dostarczone do Berlina.

Androwski skwitował to słowami: – Cholerny pruski porządek! – a potem powiedział, że broń i tak trzeba będzie niezwłocznie przekazać francuskiemu generałowi Fochowi.

Wstydziałam się zapytać, czy rzeczywiście zostaliśmy już całkiem pokonani. Jasne, zawojowaliśmy się na śmierć. Ale po co, po co, po co? Jak może to pojąć dziecko?

A może nie jestem już dzieckiem. Wiesz co, pamiętniku? Ja nawet myślałam, że może Bóg już zesłał na nas wielką karę, tylko my tego nie zauważyliśmy. Ta kara to wojna! Może Bóg od początku oczekiwał, że zakończymy tę wojnę, a myśmy tego nie zrobili i jeszcze na dodatek od pierwszego dnia śpiewaliśmy: *Teraz dziękujemy Bogu*. Jeśli tak jest, to zgrzeszyliśmy.

13 listopada 1918

Cesarz abdykował!

W gazecie pojawił się taki komunikat kanclerza Rzeszy księcia Maxa von Badena:

Jego Wysokość Cesarz i Król postanowił zrzec się tronu. Kanclerz Rzeszy pozostanie na stanowisku do czasu uregulowania wszelkich spraw związanych z abdykacją Jego Wysokości, zrzeczeniem się Tronu Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości przez Jego Następcę, księcia Rzeszy Niemieckiej i Prus i ustanowienia regenta.

Następnie, przed wyborami składu niemieckiego Zgromadzenia Narodowego, którego zadaniem będzie uchwalenie konstytucji, książe Max von Baden zaproponował na nowego kanclerza Rzeszy członka parlamentu Eberta⁴⁰.

Studiowałam ten dekret całą wieczność, zanim go zrozumiałam. Wtedy zapytałam Gila, kto to jest ten poseł Ebert. Gil wyjaśnił, że Friedrich Ebert jest posłem Partii Socjaldemokratycznej. On sądzi, że książe Max von Baden też był socjaldemokratą. W każdym razie był przeciwnikiem cesarza Wilhelma i doprowadził do jego dymisji.

Babcia, której udało się kupić u rzeźnika Johra końską kiełbasę, już o wszystkim wiedziała. Znużonym głosem poprosiła: – Daj no mi jeszcze raz ten dodatek specjalny! – Założyła na nos okulary, po czym czytała te doniesienia tak długo i uważnie jak ja. Wreszcie ciężko westchnęła, ale nic nie powiedziała. Ja też nic nie mówiłam. Nie wspomnieliśmy słowem o abdykacji cesarza nawet wtedy, kiedy wieczorem z panią Schönfeldową, Agatą Otterówną i panną Gumprecht jedliśmy smażone kartofle z plasterkami kiełbasy. Wymieniliśmy z Gilem spojrzenia. Gil, znowu w swojej starej, szarej marynarce w prążki, całe popołudnie grał na pianinie. Słyszałam tylko ostatnią pieśń: „Spać, spać, nic, tylko spać, bez przebudzenia, bez marzeń sennych...”.

Z domu dziecka wróciłam późno. Grypa rozłożyła połowę domu i opanowała całe miasto; kilkoro ludzi zmarło⁴¹.

14 listopada 1918

Dzisiaj przeczytaliśmy, że cesarz Wilhelm i książe następca tronu uciekli na emigrację do Holandii. Gil wzruszył ramionami i gwizdnął z pogardą. Nie wiemy, czy cesarzowa uciekła razem z nimi. Babcia mówi, że to oczywiste; żona nie opuści męża w takiej sytuacji. Teraz moja była szkoła dobrze urodzonych

⁴⁰ Friedrich Ebert (1871-1925) – niemiecki polityk, socjaldemokrata, ostatni kanclerz Cesarstwa Niemieckiego, pierwszy prezydent Niemiec (Republiki Weimarskiej) i lider Socjaldemokratycznej Partii Niemiec.

⁴¹ Wiosną 1918 r. razem z amerykańskimi żołnierzami przypląnęła do Europy grypa zwana „hiszpanką”, która w ciągu dwóch lat opanowała Europę, Afrykę, Azję i Amerykę Północną, a nawet Australię. Zachorowało na nią ok. 500 mln ludzi (1/3 populacji ówczesnego świata), zmarło od 50 do 100 mln; umierali przede wszystkim ludzie młodzi, 20-40-letni, co było nietypową cechą pandemii. Liczba ofiar „hiszpanki”, jednej z największych pandemii w historii ludzkości, znacznie przewyższyła liczbę poległych na wszystkich frontach I wojny światowej.

panien nie będzie się już chyba nazywała Szkołą Cesarzowej Augusty Wiktorii?⁴²

W mieście ludzie, mijając się, spuszczaają wzrok, jakby się wstydziili. Spacerują tylko szeregowcy, bez dystynkcji i odznak oddziałów i bez broni; chodzą, trzymając się pod ręce i śpiewają nowe, buńczuczne piosenki. Kiedy późnym wieczorem wracałam do domu z dyżuru w domu dziecka, już na Dworcowej zaczęło mnie kilku żołnierzy, utworzyli łańcuch i nie pozwalali mi przejść. Śmiejąc się, wykrzykiwali: – Hej, panienko, jesteśmy zainteresowani twoją opinią. Co powiesz nam o Willim? – Mówili oczywiście o cesarzu Wilhelmie. Rozpoznałam jednego z nich, to był sierżant Friedrich, wybłagałam go, żeby pozwolili mi przejść. Natychmiast kazał mnie przepuścić i szarmancko podprowadził pod drzwi naszego domu. Kiedy się rozstawaliśmy, powiedział: – Proszę pozdrowić mego przyjaciela Kuhra i życzyć mu powodzenia w Berlinie!

- Ja też życzę panu szczęścia. Gdzie pan teraz pójdzie?
- Popatrzył na mnie: – Do domu. Czy zna już pani warunki rozejmu?
- Nie! – wykrzyknęłam zaskoczona. – Są złe?
- Gorzej niż złe! – Wyciągnął z kieszeni płaszcz pogniecioną stroną gazety. – Proszę zachować to świadectwo hańby. Będzie pani zaskoczona. Wykrwawimy się.
- To już zrobiliśmy – mruknęłam.
- To teraz kolej na nasze dzieci. Wie pani, że przecież tacy ludzie jak my, żołnierze, też mają dosyć szarych komórek, żeby wiedzieć, że ten handel, jaki dokonał się nad naszymi głowami, jest głupi jak but. Niech to szlag! To jeszcze nie koniec, panno Piete.

W domu, pod lampą, zaczęłam to wszystko czytać. Członkowie niemieckiej komisji do spraw zawieszenia broni udali się samochodami wojskowymi do Compiègne we Francji i zostali przyjęci przez marszałka Focha. Compiègne! W szkole wepną w tę nazwę szpilkę z czarną chorągiewką. Znowu wszyscy zainteresują się mapą. Wojna się skończyła. Ze strony niemieckiej rozejm podpisał sekretarz stanu Matthias Erzberger⁴³ i jego towarzysze, a ze strony francuskiej marszałek Foch i jego ludzie. Potem na wszystkich frontach ustały walki.

Teraz powinny się rozdzwonić wszystkie dzwony.

⁴² Szkołę Cesarzowej Augusty Wiktorii przemianowano na szkołę imienia Heleny Lange (1848-1930), jednej z najbardziej skutecznych reformatorek szkolnictwa wyższego dla kobiet w Niemczech.

⁴³ Matthias Erzberger (1875-1921) – niemiecki pisarz, redaktor i polityk; autor rezolucji pokoju z 1917 r. W imieniu rządu Friedricha Eberta kierował delegacją niemiecką w negocjacjach rozejmowych w Compiègne; układ pokojowy podpisano 11 listopada 1918 r.; warunki pokoju określiła konferencja wersalska 28 czerwca 1919 r. Parlament Niemiec ratyfikował je 10 stycznia 1920 r.

Teraz powinny załopotać wszystkie flagi.

Ale wszędzie jest cicho! W kuchni gotują się w garnku kartofle. Od dworca dobiega skrzywienie, zgrzytanie i dudnienie przyjeżdżających i odjeżdżających wojskowych pociągów. Jest noc. Znowu pada śnieg. Teraz będą mieli powód do śpiewania: „...znów się tam spotkamy!”. Rozpoczęło się wycofywanie wojsk do Berlina.

Babcia mówi, że z Prus Wschodnich jadą zaplombowane pociągi szpitalne; ranni ewakuowani są do środkowych Niemiec. Tam też wybuchła epidemia grypy.

O nie! Co za zamieć!



Elfriede Alice Kuhr r. 1920

L 28 listopada 1918

Wczoraj poszłam do lasu nad jeziorem, żeby naciąć trochę gałązek świerkowych i innej zieleni na adwentowy wieniec. Ziemię pokryła już gruba warstwa śniegu; zima nadeszła bardzo wcześnie. Na śniegu widać było jedynie ślady moich butów, jeśli nie liczyć zajęczych ścieżek. Zatrzymałam się na skraju lasu. Było zupełnie cicho. Trudno było odrywać od drzewa gałązki, czasami musiałam sobie pomóc starymi ogrodniczymi nożycami dziadka. Na stoku znalazłam jałowce z niebieskimi jagodami i żółto-czerwone rokitniki. Ciężko mi było nieść to wszystko do domu. Robiliśmy z Gretel ten wieniec ponad

godzinę, zużyłam prawie cały kłębek sznurka. Wyglądał ślicznie, jagody lśniły wśród zieleni jak klejnoty.

Jutro zaniemiemy go na jeniecki cmentarz, bo jutro mam wolne. Gretel zapytała, czy nie lepiej byłoby zanieść go na nasz „cmentarz bohaterów”, ale powiedziałam jej: – Nie. Oni nie mają nikogo, kto by im przyniósł wieniec.

29 listopada 1918

Babcia trochę sarknęła, słysząc, że chcemy iść aż na jeniecki cmentarz, mówiła, że to za daleko i że na pewno przemoczymy nogi. Na wszelki wypadek postawiłam swoje kapcie za ciepłym piecem i zajrzałam do dochówki. Niebieski dzbanek z kawą stał na swoim miejscu; nic nie może się nam przydarzyć.

Choć śnieg nie padał, wszystko było białe, a powietrze mgliste. Typowy, szary przedostatni dzień listopada. Gretel mozolnie brnęła obok mnie; w swoim starym, cienkim płaszczu mimo wszystko wyglądała ładnie. Spojrzałam na nią z boku i zauważyłam: – Zsiniąły ci z zimna policzki. – Potarłam je moimi wełnianymi rękawicami, póki znowu nie stały się ciepłe i rumiane.

Droga do cmentarza jenieckiego jeszcze nigdy nie była taka długa; zdawało się, że nie ma końca. Wkrótce miałyśmy w butach pełno śniegu. Z zimna straciłam czucie w palcach u nóg. Powiesiłam sobie wieniec na lewym ramieniu, więc za każdym razem, kiedy się potykałam, kłuł mnie w twarz. Z trudem sunęłyśmy do przodu po kolana w śniegu. Mimo że wyruszyłyśmy przed trzecią, już zapadał zmrok. Przez cały dzień ani razu nie pokazało się słońce. Gretel powiedziała, że wielu uczniów z jej szkoły zachorowało na grypę, nieobecne były też dwie nauczycielki. Z obawy przed epidemią szkoła ma być zamknięta. Gretel powiedziała, że co by się nie działo, to ja nie mogę złapać grypy, bo jestem już taka chuda, że nie dałabym rady zwalczyć choroby. Roześmiałam się i powiedziałam, że dzięki mojej energii na pewno stawiałabym jej opór, a poza tym, to ze względu na biedne niemowlęta w domu dziecka nie mam czasu na chorobę.

– No i ze względu na mnie – powiedziała Gretel i jak długa padła na śnieg. Roześmiałyśmy się, bo co najmniej trzydzieści wron tak się wystraszyło upadku Gretel, że wystrzeliły w niebo i kracząc, krążyły nad ośnieżonym polem. – Daleko jeszcze? – spytała Gretel. – Tak długo już idziemy, czy aby na pewno znalazłaś dobrą drogę w tym śniegu?

Wskazałam przed siebie; już było widać drut kolczasty otaczający groby. Pod grubą pokrywą śniegu ledwie rysowały się niskie kopczyki, znad których wystawały czarne, drewniane krzyże. Wszystkie drzewa wydawały się dużo niższe, bo dolne części pni zakrywał śnieg. Wszystko wydawało się inne niż wcześniej.

Kiedy podeszłyśmy do ogrodzenia, bardzośmy się zdziwiły. Aż tyle krzyży! Dawno tu nie byliśmy, teraz jeniecki cmentarz wydał się taki wielki... Ogromny!

– Patrz – powiedziała Gretel – jak spokojnie leżą!

Dlaczego oni tak umierają? Pewnie na tyfus i grypę; wielu chorowało też na czerwonkę, a niektórzy pewnie z tęsknoty za domem⁴⁴.

– Albo z głodu – szepnęła Gretel.

– Albo z głodu – przytaknęłam cicho.

– Co teraz? – zapytała Gretel, spoglądając na solidne, gęste i mocno napięte ogrodzenie z kolczastego drutu.

– Brama będzie chyba otwarta – powiedziałam pocieszająco. Ale kiedy dotarliśmy do bramy, okazało się, że spina ją żelazny łańcuch, z którego zwisa kłódka. Skrzydła bramy też oplatał kolczasty drut.

Gretel stwierdziła, że za nic tam nie wejdzie; chciała czekać na mnie przed bramą. Pewnie całą nadzieję złożyła w moje umiejętności akrobatyczne. Nawet się ucieszyłam, że będę sama, jak będę składać wieniec; może się rozplącę. Szukałam pewnego grobu, który widziałyśmy parę lat temu; nie zapomniałam go. To straszne, ale nie mogę zapomnieć doznanych wrażeń. Pomimo drutu wspięłam się na bramę. Porozcinałam sobie skórę na nogach, ale szybko wdrapałam się na drewnianą ościeżnicę i zeskoczyłam. – Nie było tak źle – zapewniłam Gretel, bezwiednie ścisząc głos, mimo że w okolicy nie było żywego ducha.

– Dawaj wieniec. I czekaj tu!

– Czekam – szepnęła.

Tak wielu zmarłych...! Było już naprawdę ciemno, ale wciąż jeszcze mogłam odczytać ich imiona, nie tylko Rosjan, jak na początku wojny, ale też Francuzów i Anglików. Były też imiona pisane dziwną czcionką, możliwe, że muzułmańskie. Skąd oni się wzięli w piłskim obozie? Gdzieś tu musiał być grób Francuza, którego szukałam.

Między grobami śnieg był tak głęboki, że o mało nie upadłam, potykając się o mogiłę, której nie zauważyłam. Nie poznawałam miejsca. Zaczęłam się bać, że nie odnajdę tego grobu. Jak mam odróżnić go od pozostałych? Wszystkie są takie same. W obliczu śmierci wszyscy są tacy sami; dlatego nie będzie niewłaściwe, że do mojego tańca o duchach żołnierzy włożę ten belgijski, stalowowy hełm. Modliłam się: „Dobry Boże, pomóż mi znaleźć ten grób. Był wtedy; dzisiaj też musi tu być – na pewno!”.

⁴⁴ O epidemii cholery wśród Rosjan w piłskim obozie jenieckim w grudniu 1914 r. i tyfusu wiosną 1915 r. pisał w swoich wspomnieniach Joseph Garvey z Halifaxu, żołnierz I Batalionu Szkockiej Gwardii, wzięty do niewoli 29 października 1914 r. po morderczej bitwie w okolicy Geluveld we Flandrii, któremu, mimo forsownej terapii głodówką (dla zabicia bakterii), ujęć z życiem pomogli koledzy (w: J. Garvey, *Fresh in my Memory Always*, 2012).